Nr. 274. Lwów — Czwartek dnia 6 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. ie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Śr. św. Mikołaja B. | Amfilochiusza
Jutro: Cz. św. Ambrożego | Katarzyny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 5
Zachód „ „ 3 „ 24

Długość dnia godzin 8 min. 19
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Sprawa kongruy.

Od czcigodnego prezesa Koła polskiego otrzymujemy następujące pismo:

Na wystosowane z wielu stron do mnie pytanie — „Czy sprawę poprawy bytu duchowieństwa, a więc sprawę kongruy uważać należy za straconą na dziś?“ — mam zaszczyt odpowiedzieć, że zgodnie z wolą całego Koła polskiego, czynię najusilniejsze starania, by sprawa ta jeszcze przez dzisiejszy parlament pomyślnie załatwioną została. W tym celu podpisałem jako drugi wnioskodawca nagły wniosek posła Monsigniora Stojana, o załatwienie sprawy kongruy w formie naglącej. Nie tracę też nadziei, że sprawa ta nader słuszna, a zmodyfikowana do granic niecierpiącej zwłoki poprawy bytu duchowieństwa, w tej jeszcze Izbie deputowanych Rady państwa pomyślnie załatwioną będzie.

W każdym razie zapewniam, że ze strony Koła polskiego uczynionem będzie wszystko dla pomyślnego jej załatwienia.

Wiedeń 3 grudnia 1906.

Abrahamowicz
prezes Koła polskiego w Wiedniu.

Z Wielkopolski.

Obie kapituły: gnieźnieńska i poznańska, chociaż w nich z łaski rządu większość po stronie kanoników niemieckich, wybrały jednomyślnie administratorami dyecezyj Polaków: w Gnieźnie — x. kanonika Dorszewskiego, a w Poznaniu x. biskupa Likowskiego. Niewątpliwy to dowód, że niemieccy kapłani w Wielkopolsce nie wnoszą polityki do Kościoła i nie pochwalają postępowania rządowego. Zresztą jeszcze za życia x. Arcybiskupa Stablewskiego zaznaczyli oni swą solidarność z duchowieństwem polskiem, bo razem z niem podpisali podanie do króla, aby nakazał przywrócić polskie wykłady religii. Jak wiadomo, nie spełniono tej prośby, co było wskazówką dla niemieckich kanoników, że powinni iść na rękę rządowi, oni jednak wyborem obu administratorów dyecezyalnych pokazali, że tam, gdzie znaczna większość katolików należy do narodowości polskiej, zwierzchnikami kościelnymi powinni być Polacy. Jest to stanowisko prawidłowe, zgodne z tradycyami Kościoła, ale ponieważ w państwie hakaty wręcz przeciwne postępowanie dopiero się spotyka z uznaniem władzy, przeto dobra wola kanoników niemieckich zasługuje na wdzięczność naszego społeczeństwa. Ono też okazało ją tym kanonikom bardzo serdecznemi uwagami w prasie. W ciągu 16-tu dni rząd może zaprotestować przeciw dokonanym wyborom, w takim zaś razie powstanie zatarg między Prusami a Watykanem, czego zapewne zechcą w Berlinie uniknąć. Z tego powodu nawet zaciekli hakatyści nie doradzają rządowi protestu, ale natomiast zalecają mu bardzo obostrzyć przysięgę, którą administratorowie muszą złożyć. Lecz przysięgi ułożonej podług życzeń hakaty nikt nie zechce złożyć, a więc znów byłby zatarg. Dlatego jest niemal pewność, że ministeryum, nie robiąc żadnych trudności, zatwierdzi wybór kapituł. Jest nawet doniesienie dziennikarskie, że to już się stało.

W sześć tygodni po zamianowaniu administratorów obie kapituły mogą przystąpić do wyboru arcybiskupa. W akcie tym biorą udział wszyscy honorowi kanonicy, oprócz kapitulnych. Otóż wówczas liczba niemieckich kanoników będzie jeszcze większa. Z reguły tak się dzieje, że Watykan poufnie porozumiewa się z rządem pruskim co do osoby przyszłego arcybiskupa, a na kogo padnie ich wybór, tego kapituły przyjmują za swego kandydata. Tak się najlepiej unika zatargów.

Dotąd zgoła nie wiadomo, kogo rząd chciałby mieć arcybiskupem: Polaka, czy Niemca? W zapatrywaniach na tę sprawę podzielili się nawet hakatyści, gdyż jedni gwałtownie domagają się Niemca, inni zaś dowodzą, że on, jak ś. p. Dinder, nie będzie miał żadnego wpływu na polskie społeczeństwo, które wytworzy sobie jakieś inne moralne kierownictwo; korzystniej tedy będzie powierzyć tę godność Polakowi, ale skłonnemu do postępowania podług rządowych wskazówek. Kwestya tylko w tem, że na rządowe wskazówki przy teraźniejszych berlińskich dążnościach nie zgodzi się żaden dostojnik Kościoła. Znowu tedy mniemają Prusacy, że mniej byłoby kłopotu z arcybiskupem Niemcem. Poczęli się więc oglądać za możliwymi kandydatami i tu przyszło im do głowy, że we Fryburgu mieszka i wykłada na uniwersytecie brat króla saskiego, xiądz Maksymilian, niegdyś oficer, potem zakonnik, a wreszcie kapłan świecki i profesor na katolickim uniwersytecie — osobistość bardzo wybitna. Jego więc zaczęto wskazywać, jako bardzo odpowiedniego kandydata. Gdyby koniecznie musiał być Niemiec arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, to królewicz saski xiądz Maksymilian byłby najlepszym, gdyby tylko zechciał zająć to stanowisko, co jest wątpliwem. Ale hakata zawiodłaby się na nim, a my zyskalibyśmy potężnego orędownika. Jako Niemiec, nie byłby nigdzie podejrzywany o stronniczość na naszą korzyść; jako osobistość bardzo szlachetna, jako mędrzec, byłby sprawiedliwym zupełnie po chrześcijańsku; a jako królewicz ogromnie imponowałby hakacie i wykazywałby jej zdrożności, intrygi, tendencyjne zmyślenia w raportach posyłanych do Berlina. Nasza sprawa jest czysta i to byłby stwierdził człowiek tak prawy a wysoko wyniesiony, jak królewicz saski. Więc przeciw jego kandydaturze nikt się nie odezwał w naszem społeczeństwie, ale sama hakata, dobrze w rzecz wniknąwszy, coprędzej zaczęła odwoływać własny pomysł. Dziś woli ona nawet Polaka, bo to zawsze będzie człowiek podejrzywany w Berlinie o stronniczość, niż xiędza Maksymiliana, o którym mówi ona, że z nią — z hakatą — z pewnością wszedłby w ostry zatarg i skrępowałby dokazującą biurokracyę. Za powierzeniem arcybiskupstwa Polakowi przemawiają więc nietylko dzienniki niemiecko-katolickie, ale nawet usilniej junkierskie i hakatystyczne. Wysunęły one teraz kandydaturę x. biskupa dr. Likowskiego.

Rządowe dzienniki milczą, a władze coraz ostrzej prześladują rodziców i dzieci za strejk szkolny, który wciąż trwa i rozszerza się na okolice do niedawna spokojne. Sądy zawalone są procesami przeciw rodzicom, którzy zatrzymują swą dziatwę w domu, ponieważ ona od chłosty i aresztów podupadła na zdrowiu. Prokuratorya widzi w tem współudział w nieposłuszeństwie władzom, sądy zgadzają się z prokuratoryą i skazują rodziców na grzywny lub areszt. Nic innego nie dzieje się teraz w Wielkopolsce, chociaż samo wniesienie interpelacyj w tej sprawie wskazuje, że parlament uważa takie postępowanie za bezprawne. Nie można tedy snuć żadnych wniosków o zamiarach rządu w sprawie arcybiskupiej, ściśle złączonej ze sprawą nauczania religii, a więc pośrednio ze strejkiem szkolnym. Dopiero z odpowiedzi kanclerza na interpelacye może da się coś wywnioskować. Właśnie dzisiaj ma się odbyć rozprawa z powodu owych interpelacyj, więc jeżeli się odbędzie, będą o tem telegramy.

Konstytucya w Turcyi.

Nadeszła z Konstantynopola ciekawa wiadomość. Chory sułtan, któremu niemieccy profesorowie, wezwani do jego łoża, nie rokują ani powrotu do zdrowia, ani długiej choroby, wezwał do siebie dostojników państwowych, aby im oznajmić swą wolę. A jest ona taka:

Konstytucya, parlamentaryzm, wymysł Franków — Frankami nazywają Turcy wszystkich Europejczyków — opasała państwo Osmanów jak obręczą. Jest ona w Rosyi, w Czarnogórze i Persyi, a przedtem była w Serbii i Bułgaryi. Zewsząd wciska się do Turcyi i zaraża ją. Daremnie się bronić. Trzeba uznać istnienie choroby, bo inaczej zaszkodzi państwu. Stronnictwo młodotureckie silniejsze jest, niż myślałem. Przypuszczam, że i wy także jesteście młodoturkami. Nakazuję wam zatem obmyśleć jaką można dać państwu konstytucyę, ale przytem żądam, żebyście się rozmówili z młodoturkami i upewnili się co do zmiany statutu dynastycznego, iżby odtąd nie brat po bracie wstępował na tron, ale syn po ojcu. Taka moja wola. A teraz idźcie i róbcie.

Kalif rzekł — święte jego słowa! Porta powołała tedy komisyę dla rozważenia, jaka może być konstytucya? Przypomniano sobie ułożoną przez Midhata-baszę przed samą wojną z Rosyą. Trwała ona prawie rok: kilka miesięcy przy Abdul-Azisie, potem kilka przy Muracie, a wreszcie coś miesiąc przy teraźniejszym sułtanie, który kark jej skręcił, a Midhata posłał na wygnanie, — zupełnie tak samo, jak car Aleksander III przedarł konstytucyę podpisaną już przez swego ojca Aleksandra II-go, a jej twórcę hr. Lorys-Melikowa wypędził z państwa. Lecz komisya, rozpatrzywszy się w tej konstytucyi Midhata, uznała ją za zbyt liberalną. Zwłaszcza ulemowie — mądrzy tłómacze koranu, dostojnicy duchowni w zielonych zawojach — uznali, że ani myśleć nie wolno o takich rzeczach zdrożnych, jak wybory, agitacye, zgromadzenia, publiczne rozprawy, bo to są wszystko ulegalizowane przestępstwa.

Wzięto następnie pod rozwagę projekt samej Porty, aby prawa rad wilajetowych (jeneralnych gubernatorstw), a gdzie nie ma wilajetów, tam prawa rad sandżackich (gubernatorskich) nieco rozszerzyć i liczbę ich członków powiększyć, a następnie z tych rad powołać po parę osób do Konstantynopola, żeby w nim utworzyli „komisyę główną doradczą“. I oto ta komisya będzie niby parlamentem.

Nie wiadomo jeszcze jaki będzie los tego projektu. Jest on rządowy, więc już dlatego ma dużo szans za sobą, nie wiadomo tylko czy młodoturcy nań przystaną i zaniechają robót rewolucyjnych, a zezwolą na zmianę statutu dynastycznego. Być może, że jako ludzie praktyczni, wezmą to, co im rząd daje, a dopiero potem poczną się domagać rzeczy większych. Warto tedy zobaczyć, jak podług tego projektu będzie wyglądała turecka konstytucya.

Od lat kilkunastu istnieją w Turcyi, w każdym sandżaku i każdym wilajecie, rady beków, bejów i effendich — ludzi zamożnych, wpływowych. Gdzie niegdzie powoływani są do tych rad także chrześcijanie, ale koniecznie z miejscowej arystokracyi, to znaczy ci, którzy służyli rządowi wiedzą, workiem, albo na urzędach. Każdy gubernator sam sobie dobiera radę, powołując do niej, kogo zechce, zbiera zaś ją także kiedy zechce i gawędzi z nią przy czarnej kawie, z cybuchem w ustach. Nie ma żadnych protokołów, mów, ani uchwał, a tembardziej nie ma publiczności, którąby się przysłuchiwała tym naradom. Zawsze jednak zrobiły one trochę dobrego.

Otóż, wedle projektu Porty, mają być te rady zreformowane w ten sposób, że każdy obywatel, zajmujący wybitne stanowisko w sandżaku (mułła głównego meczetu, burmistrze miast, przełożeni gremiów kupieckich i rzemieślniczych, właściciele dużych folwarków itd.) będzie należał do rady, zwoływanej na obowiązkowe sesye, a zajmującej się całą gospodarką sandżaku pod przewodnictwem gubernatora, do którego jak dotąd, będzie należała władza wykonawcza. Delegaci tych rad będą peryodycznie zjeżdżali się w Konstantynopolu i tworzyli tam „komisyę główną doradczą“, która jednak otrzyma prawo zaskarżania przed sułtanem urzędników państwowych wszystkich stopni, układania budżetu, z wyjątkiem rubryk: pałacowej, wojennej i wakufowej, tj. wyznaniowo-muzułmańskiej, i projektowania ustaw. „Komisya doradcza“ nie będzie odbywała publicznych posiedzeń, a o jej pracach będzie ogłaszane tylko to, co za właściwe uzna podać do publicznej wiadomości „dywan“, to znaczy komitet ministrów z wielkim wezyrem na czele.

Dzienniki młodotureckie, wydawane w Paryżu i Genewie po francusku, szydzą z tego projektu, nazywając go surogatem konstytucyi. Właściwie nie jest on nawet surogatem jej, bo konstytucya nietyle polega na parlamentaryzmie, ile raczej na poręczonych i nienaruszalnych prawach obywatelskich, a pod tym względem Porta nic nie projektuje. Może jednak „komisya doradcza“ zajmie się opracowaniem takich praw, jak to właśnie stało się w Persyi.

W każdym razie skostniały rząd turecki zabiera się z woli sułtana do jakichś reform. Już to coś znaczy.

Delegacye.

Budapeszt. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej delegacyi austryackiej. Komisya przystąpiła do obrad nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, które br. Aehrenthal rozpoczął wygłoszeniem następującego *exposé:*

Exposé bar. Aehrenthala.

Dziś mam zaszczyt po raz pierwszy pojawić się przed delegacyą, jako minister spraw zagranicznych. Zadanie moje atoli jest tym razem o tyle łatwiejsze, że nad polityką zewnętrzną toczyła się już obszerna dyskusya na ostatniej sesyi delegacyjnej. Zadanie moje nadto łatwiejsze jest także z tego względu, że Austro-Węgry utrzymują przyjaźne i na wzajemnem zaufaniu oparte stosunki ze wszystkimi czynnikami polityki europejskiej. Polityka monarchii jest polityką, że tak się wyrażę, dalszego ciągu. Zdaje mi się, iż nie potrzebuję tego z naciskiem podnosić, że będę uważał za swój pierwszy obowiązek utrzymywać i nadal jak najstaranniej te stosunki. Z Niemcami łączy nas szczera przyjaźń, która opiera się na wspólności wielkich interesów. Ta szczera przyjaźń nietylko od lat 25 stanowi jedną z najistotniejszych rękojmi pokoju, ale wogóle wychodzi na korzyść europejskiemu systemowi państwowemu i będzie — o tem jestem mocno przekonany, — także w przyszłości wywierała jak najzbawienniejszy wpływ w duchu polityki pokojowej. Mój niedawny, krótki pobyt w Berlinie i moja rozmowa z ks. Bülowem, dały mi możność do stwierdzenia z zadowoleniem, iż nasze zamiary są zupełnie zgodne.

Z Włochami — innym czynnikiem w trójprzymierzu — utrzymujemy serdeczne i szczere stosunki. Z okazyi objęcia przezemnie kierownictwa ministerstwa spraw zagranicznych, nastąpiła między mną a włoskim ministrem spraw zagranicznych p. Tittonim przyjacielska wymiana myśli, która w niedwuznaczny wcale sposób stwierdziła ponownie istnienie serdecznych stosunków między obu rządami. Wychodząc z tej zasady, że objektywnie sądząc, między naszą monarchią a Włochami nie ma żadnych sprzecznych interesów, jestem zdania, że my z królestwem włoskiem w przyszłości tak samo, jak dotąd, będziemy mogli zgodnie postępować we wszystkich wielkich sprawach. Dobre stosunki, istniejące między obu rządami, ułatwią nam spokojne rozpatrzenie i osądzenie zdarzających się niestety częściej drobnych wypadków i dozwolą nam wpłynąć uspakajająco i wyjaśnić opinię publiczną, często stającą się nerwową i wprowadzaną na błędne drogi.

Szczera przyjaźń dłużej, niż od lat dziesiątka, istnieje między Austro-Węgrami a Rosyą. Silnie przekonany o tem, że we wszystkich ważnych kwestyach interesy Austro-Węgier i Rosyi biegną równolegle na swem dzisiejszem stanowisku zwrócę — jak się samo przez się rozumie — główną uwagę na to, aby te istniejące związki przyjaźni nadal utrzymać. Przy mojem pożegnaniu w Petersburgu mogłem ponownie stwierdzić, że rząd tamtejszy podziela zupełnie to zapatrywanie i ma te same zamiary. Możemy na podstawie przyjacielskich rokowań z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych panem Izwolskim ze spokojem spoglądać na dalsze współdziałanie obu mocarstw, które w interesie utrzymania pokoju dąży do polepszenia bytu ludów w Turcyi europejskiej.

Również z mocarstwami zachodniemi utrzymujemy jak najlepsze stosunki. Odnosi się to tak do Anglii, jak i do Francyi, a mojem zadaniem będzie stosunki te utrzymać i nadal niezamącone, a gdzie to będzie możliwe, uczynić je jeszcze serdeczniejszemi.

Stosunek nasz do Turcyi oddawna już wymagał jak największej uwagi ze strony ministerstwa spraw zagranicznych. Austro-Węgry zawsze uznawały trudność stanowiska rządu tureckiego, z drugiej zaś strony zawsze podnosiły swój przyjacielski głos z ostrzeżeniem, jeśli chodziło o usunięcie powstających niebezpieczeństw, o rozwiązanie zawikłań. Stojąc na podstawie prawnej traktatu berlińskiego, musieliśmy zwracać uwagę na opłakane stosunki, które panowały w niektórych wilajetach Turcyi europejskiej. Celem jak najszybszego i skutecznego usunięcia tych opłakanych stosunków, Austro-Węgry i Rosya zaproponowały pewne reformy, które przed czterema laty sformułowano na konferencyach w Wiedniu i Mürzstegu. Przedłożona delegacyom księga czerwona daje wyjaśnienie o rokowaniach, które w tej sprawie toczyły się między mocarstwami. Zapowiedziane reformy częścią już się przeprowadzają, częścią znajdują się w stadyum przygotowania.

W przeprowadzonem ustaleniu budżetu macedońskiego, które poręcza użycie dochodów z tej prowincyi tylko na jej własne potrzeby, widzieć należy wielki krok naprzód. Teraz iść będzie o to, aby przeprowadzony został także trzeci punkt programu mürzstegskiego, to jest polepszenie sądownictwa. Już dziś atoli podnieść muszę, iż podobne reformy mogą być przeprowadzone tylko powoli i ostrożnie. Jeżeli się wspomni o tych stosunkach, które przed 4 laty panowały w tej części Turcyi, to, porównawszy je z tem, co jest dzisiaj, musi się przyznać, iż sytuacya jest pomyślniejszą. To drobne polepszenie jest naturalnie względnem i w pierwszym rzędzie ogranicza się na to, że dziś o wiele rzadsze są skargi na nadużycia rządów lokalnych, podczas gdy dawniej skargi te były nadzwyczaj liczne. Trudności, z któremi musi walczyć nasza działalność, same wpadają w oczy. Musimy często liczyć się z uprzedzeniem Turcyi, z leniwie toczącą się działalnością Porty i ze skomplikowanym mechanizmem rokowań między mocarstwami. Potrzebujemy zgody i poparcia wszystkich mocarstw, a to nie jest zawsze łatwem, a czasami kosztuje wiele czasu.

Stefania Marsowa.

Czerwony król.

Był raz ktoś, co mówił do mnie słowy przedziwnemi, a potem zamilkł —

Słowa jego były potężne jak błyskawica i dumne jak orle loty — śpiewne jak lutnia złotowłosego pazia, a płomienne jak usta kochane — w słowach jego drgał ból niezmierny a tajony i milcząca skarga —

Słowa jego były mi upojeniem i modlitwą — jakimś świętym, nieznanym szałem i chłodną ręką położoną na płonące oczy. — Słuchałam, a łzy płynęły mi po twarzy — wielkie, nieznane łzy szczęścia.

I zamilkł...

Chodziłam o zmroku po ciemnych, mgłą przesiąkniętych polach — chodziłam rankami po srebrnej rosie — chodziłam południem po słonecznych łąkach — szukałam jego słów...

Chodziłam po świetlanych ulicach wielkiego miasta — mięszałam się w gwarny, hałaśliwy tłum — do świątyń pańskich chodziłam — i w ciche, milczące przybytki sztuki — Szukałam jego słów...

Chodziła za mną moja tęsknota — zrazu nieśmiało, cicho, ostrożnie, na palcach — potem niespokojna, badająca — w końcu rozszalała, namiętna, zbłąkana — chodziła za mną moja tęsknota — szukałam jego słów —

Ale on zamilkł...

Cisza...

I na polach mglistych cisza — i na łąkach przepojonych rosą, i w lasach szumiących —

I w teatrach świetnych cisza, i w potędze przepysznych orkiestr, i w gwarze rozmów ludzkich —

A w samotnym mym pokoju rozszalała, namiętna łka tęsknota!

„Przemów!!“

* * *

Oczarowały mnie słowa jakieś...

Widziałam o gasnącym dniu ptaka płynącego ku zachodniej łunie — śledziłam go oczyma, ciemne, falujące skrzydła — a potem ciemny mały punkcik — zatonął w zachodniej łunie — zostałam sama — sama w zmroku —

Oczarowały mnie słowa jakieś...

Do warg mi przytknięto kielich szumiący — upiłam się pierwszemi kroplami — a gdy piłam chciwie jeszcze i jeszcze znikł puhar mi z przed ust —

Oczarowały mnie słowa jakieś...

Słyszałam melodyę cudną — ukołysała mnie w słodki sen — śniłam przedziwne dźwięki smutnych dusz — Zbudziła mnie cisza — szalona, pusta cisza —

Oczarowały mnie słowa jakieś...

Ktoś przechodząc potrącił o moje serce i upadło mu do stóp skrwawione, ale on nie dostrzegł i poszedł dalej...

Jestem pijana bezbrzeżną męką i jestem smutna łkającym szałem, jestem ukrzyżowana tęsknotą —

Jestem samotna, jak ostatni człowiek na ziemi — nie mam ojca, ani matki, ani brata, ani siostry, ani męża —

Patrzę na zachód gdzie zgasła łuna —

Oczarowały mnie słowa jakieś...

* * *

Mów — mów — jeszcze! jeszcze... Śnię sen — cudowny sen —

Otchłań — cisza — nie ma nic... gdzie jestem?... Nie wiem...

Mów! mów!... Głowa mi spada w tył — czy to śmierć — czy to może właśnie życie?...

Taka pustka — lecę w pustkę, w jakąś przepaść — błękitną przepaść — nie ma początku ani dna — błękitna otchłań — mów!...

Płyną słowa — te przedziwne słowa — szukałam ich po słonecznych łąkach i w szumiących lasach, i w gwarze rozmów ludzkich, i w świątyniach Pańskich — napróżno szukałam. — Rzuciły na mnie uroczy czar, i szłam gnana moją tęsknotą, moją szaloną, niemą tęsknotą — za temi słowami szłam...

Mów! mów! jeszcze... jeszcze...

Tonę w błękitnej otchłani — rozpływam się w błękitnych przestworzach... padają na me oczy ciepłe, wonne płatki róż — padają na me usta ciepłe, wonne maliny...

Kto jesteś, ty! co mówisz do mnie językiem nowym i nieznanym? Kto jesteś, coś wziął w ręce swe mą duszę, a ona w nich zakwitła nieznanym, cudnym kwiatem. — Kto jesteś, co znasz mowę dusz — co masz moc dusze brać w swe dłonie — co masz władzę czarowania dusz...

Kto jesteś?

Otwieram oczy i szukam boga — tego nieznanego, nowego boga — boga marzeń, tęsknoty i łez — nowego, nieznanego, dobrego boga...

Otwieram oczy — błękitna otchłań...

....Twarz blada — taka blada i smutna — twarz, którą rzeźbiło życie — znać najlżejsze dotknięcie dłutem — bolesne dotknięcie — życie ma ostre dłuto — i cienkie...

Zmęczone, smutne, dobre twoje oczy — mają nagłe błyski gaszonych pochodni — mają litosne promyki jesiennego słońca — oczy króla marzeń, tęsknoty i łez...

I usta twe — usta o tragicznym uśmiechu. — W twym uśmiechu łka jakiś drapieżny ból — twe usta, co mówią przedziwne, nieznane, nowe słowa...

Więc to ty mówiłeś?... ty jesteś tym nowym, nieznanym, dobrym bogiem w błękitnej otchłani?.... więc to za tobą szła bezmierna, niema moja tęsknota?...

Kto jesteś, powiedz! ty, co mówisz przedziwnemi słowy — co budzisz nowe światy — ty, co oplatasz sennemi wizyami tęsknot — ty, co czarujesz nieznaną mocą...

Kto jesteś?

Na mych ustach tragiczne usta, w których łka drapieżny ból...

O, nie mów!

* * *

Zbudziła mnie dziś rano dziwna jasność — otworzyłam oczy — z pod przysłoniętych stor wślizgiwały się do pokoju świetlane, białe refleksy. Ciekawość przemogła lenistwo — wstałam — podniosłam firanki — cały świat leżał biały przedemną. — Śnieg, pierwszy, nieskalany śnieg, owijał białem, puszystem futrem ziemię, jeszcze wczoraj zrudziałą i szarą — iskrzył się srebrnymi prętami po wczorajszych czarnych, odartych konarach — drgał jak drogocenne pióra i kity w zeschłych badylach...

Cały ponury, smutny, mglisty, jesienny świat, zmienił się przez jedną noc w świetlaną krainę bajki...

O potęgo cudu natury i serc ludzkich!

Cały mglisty, jesienny, smutny świat mej duszy rozbłysnął przez noc jedną, lekką, tęczową, świetlaną baśnią...

W niej duży leży biały — biały śnieg. — Jeszcze go nie skalały słowa — jeszcze go nie dotknęły gorące błyski spojrzeń — jeszcze go nie owiał żar ust...

Leży biały, nieskalany, świetlisty i tak promienny! i tak radosny!

Śnię bajkę, białą bajkę z białym światem... Stoję przy oknie — słońce rzuca iskry i fale promieni, i srebrzyste blaski po białym świecie...

Po mej twarzy przewija się uśmiech — kładzie radosne błyski i promienne drgania, i lekkie, tęczowe przeczucia szczęścia na białym śniegu mej duszy.

* * *

.....Szaro w pokoju. Ola trwożnie otwiera oczka, lampka nocna w kącie pali się mdłem, czerwonem światłem, i Oli przypomina się nagle bajka, którą jej dziś opowiadała mamusia. Taka dziwna bajka. Niania nigdy takich bajek nie opowiada, ale niania jest całkiem inna jak mamusia — niania mówi głośno i dużo, ubiera i rozbiera małą Olę, a gdy Ola się czego napiera, nie gniewa się, tylko tłómaczy długo i szeroko, czemu Oli tego dać, lub zrobić nie można. — Mama mówi z Olą mało — gdy Ola się bawi, siedzi w drugim pokoju na swoim fotelu pod oknem i szyje lub czyta — ale zwykle książka leży na kolanach, a czasem robota i na ziemię upadnie — Ola idzie cichutko i patrzy, czy mama zasnęła — ale nie — głowę opiera o poręcz fotelu, a oczy ma takie dziwne — takie smutne — patrzy przez okno, a powieki nawet nie drgną — Ola próbowała tak długo trzymać powieki nieruchomo, ale nie może — a mama siedzi cichutko — Ola stoi blisko, coraz bliżej podchodzi — mama nie widzi — Ola patrzy uważnie: mama taka blada, jej białe czoło ściąga się w prostopadłą zmarszczkę, a czasem kąciki ust drgają... Olę ogarnia strach — nie wie czemu — ale boi się tej dziwnej mamy — kładzie cicho rączkę na jej ręce.

— Mamusiu, mamusiu — chodź się bawić... Czemu siedzisz sama?

Ale mama ledwo odwróciła głowę, wygląda jakby spała.

— Co chcesz Olu? — idź się bawić — mówi wolno i niechętnie.

Baw się ze mną mamo — prosi dziecko — opowiedz mi bajeczkę!

W końcu akcyę tamuje namiętna rywalizacya, która wybuchła pomiędzy poszczególnemi narodowościami chrześcijańskiemi i która także odczuwać się daje poza granicami Macedonii.

Nie chciałbym się dłużej nad tą kwestyą rozwodzić, jedynie tylko zauważę, że należy czynić różnicę między stanowiskiem rządów w Atenach, Sofii i Białogrodzie, a między pewnemi, bardzo patryotycznie usposobionemi kołami w tych krajach. To też z zadowoleniem przyjąłem do wiadomości oświadczenie bułgarskiego ministra spraw zagranicznych, że rząd bułgarski sprawiedliwie ocenia usiłowania mocarstw w sprawie polepszenia stosunków w Macedonii przez zaprowadzenie tam reform, i spodziewa się, iż dzieło to, chociaż powoli, ale zawsze naprzód kroczyć będzie. Gdy więc stanowisko rządów jest poprawne, niestety w ostatnich miesiącach ku ubolewaniu stwierdzić było można wśród ludności chrześcijańskiej objawy wzajemnego rozgoryczenia, a nawet gwałtów. Tworzenie band, niestety, dotychczas także nie ustało, ale chciałbym trwać przy nadziei, że wkrótce nastąpi uspokojenie. Pod tym względem liczę na zdrowy rozum ludności, która wreszcie przyjdzie do tego przekonania, że ta wojna wszystkich przeciw wszystkim musi wypaść tylko na ich szkodę. Zdaje mi się, że ta nadzieja moja nie jest za optymistyczną. Według nadesłanych mi sprawozdań naszego agenta cywilnego, ludność chrześcijańska, w niektórych częściach Macedonii zaczyna nabierać zaufania do akcyi reformowej i zwraca się ze swymi żalami i życzeniami do agentów cywilnych i konsulów, którzy czynią wszystko, co możliwe, aby ludności dopomódz. Charakterystycznym dla tych stosunków jest fakt, że to zrozumienie dla usiłowań mocarstw wychodzi przeważnie od ludności bułgarskiej. Ludność grecka i serbska zachowuje się zawsze jeszcze z wielkiem uprzedzeniem.

Chciałbym jeszcze z naciskiem podnieść, że jak najbardziej przyjaźne stosunki łączą nas z naszym sąsiadem Rumunią. Dobre te stosunki objąłem w spadku. Dla Bułgaryi, Grecyi, Czarnogóry i Serbii, stosownie do naszego programu bałkańskiego, żywimy jak najserdeczniejsze sympatye i szczerą życzliwość. Możemy powiedzieć, że nasz polityczny stosunek z Serbią jest normalny. Niestety nie są normalne nasze stosunki ekonomiczne.

Pod tym względem sprawa, o której dawniejszym przebiegu daje delegacyom wyjaśnienie przedłożona im księga brunatna, ułożyła się jak następuje: Obejmując mój urząd, zastałem notę rządu serbskiego, wystosowaną jeszcze do mego poprzednika. Nota ta atoli w sprawie serbskich dostaw państwowych zawierała tylko ogólne, a niedostatecznie jasne i obowiązujące przyrzeczenia. Nota ta stanowiła przedmiot obrad konferencyi celno-handlowej, która posiedzenie swe odbyła 20 z. m. Na podstawie uchwał tej konferencyi przesłałem naszemu posłowi w Białogrodzie instrukcye, jak ma na tę notę odpowiedzieć. Żądamy od rządu serbskiego jasnego określenia dawnych jego przyrzeczeń. Żądanie to jest usprawiedliwione nietylko naszą dotychczasową, dotyczącą tej sprawy korespondencyą z rządem serbskim, ale także wogóle i tem, że Austro-Węgry znajdują w tem pewną rekompensatę za import serbskich produktów agrarnych. Serbii daną jest więc możność normalnego ukształtowania także ekonomicznych stosunków z naszą monarchią.

Delegacyi przedłożono także księgę czerwoną o międzynarodowej konferencyi w Algeciras. Jestem świadom tego, że treść tej księgi byłaby o wiele więcej zajmującą, gdyby były znalazły w niej pomieszczenie także rokowania, które toczyły się między gabinetami podczas trwania układów. Ważne atoli względy oportunizmu politycznego przemawiały przeciw takiemu postępowaniu. Sprawa marokkańska i teraz nie jest jeszcze zakończoną, naprężenie, jakie ona w swym czasie wywołała w całej Europie, nie jest jeszcze tak dalekie, aby mogło wydawać się, iż jest już usunięte wszelkie niebezpieczeństwo, aby ta drażliwa faza odnośnych rokowań nie weszła znów na porządek dzienny.

Chcę jeszcze kilka słów powiedzieć o znaczeniu, jakie przywiązuję do usiłowań eksportu rodzimej produkcyi. Oddawna już ekonomiczne aspiracye połączone były ściśle z polityką. W naszych czasach łączność ta występuje coraz wyraźniej na jaw. Nasz silnie rozwijający się przemysł eksportowy zajął już bardzo poczesne miejsce w wielu częściach kuli ziemskiej. Nasze reprezentacye za granicą, misye dyplomatyczne i konsulaty, czynią wiele celem poparcia handlu i celem informowania naszych kół fachowych w sprawie nowych rynków zbytu. Sądzę jednak, że w tym kierunku jeszcze więcej należy zdziałać. W tym celu zajmę się planem reformy egzaminu dyplomatycznego. Chcę go dostosować więcej do wymagań dzisiejszej, nowoczesnej służby dyplomatycznej w tym kierunku, aby wstępujący do służby dyplomatycznej urzędnicy odznaczali się większą znajomością stosunków ekonomii narodowej i większą znajomością języków.

Exposé to przyjęto hucznymi oklaskami.

Następnie referent hr. Bacquehem omawiał poszczególne pozycye budżetu i prosił o ich przyjęcie.

Delegat dr. Sylwester podnosi z zadowoleniem, iż minister w przeciwieństwie do mów, poprzednio w delegacyach wygłaszanych, nie użył ostrego tonu wobec tych państw bałkańskich, z którymi monarchia utrzymuje dobre stosunki. Co się tyczy stosunków do innych mocarstw, mówca — jako Niemiec — z zadowoleniem usłyszał, iż minister stwierdził serdeczny stosunek monarchii do Niemiec. Omawiając stosunek do Włoch, podnosi mówca, że państwo to prowadzi politykę ekspansywną w kierunku Macedonii i Albanii. Austro-Węgry muszą zwrócić na to baczną uwagę, bo ich celem silna polityka adryatycka, której wzrok sięgałby poza kanał sueski. W kwestyi bałkańskiej, sądzi mówca, nie wiele da się osiągnąć. W końcu omawiał sprawę poparcia eksportu austryackiego, oraz wyraził ubolewanie, że stosunek Austro-Węgier do Serbii bardzo się zaostrzył.

Del. Steiner oświadcza, że wobec przewagi wpływu węgierskiego, nie może głosować za budżetem.

Del. Schönborn wita z zadowoleniem, że minister spraw zagranicznych na ogół idzie tą samą drogą, co hr. Gołuchowski i oświadcza, że głosować będzie za budżetem.

Del. Oppenheimer omawia agitacyę, prowadzoną we Włoszech od wielu lat przeciw Austro-Węgrom, które nie mają żadnej agresywnej tendencyi względem Włoch.

Del. Tollinger omawiał obszernie zbrojenie się Włoch na granicy austryackiej i wskazał na fakt darowania armat przez Włochy Czarnogórze.

Minister Aehrenthal odpowiedział na kilka poruszonych w ciągu dyskusyi kwestyj. Co się tyczy stosunku Francyi do Anglii, to *entente* w ostatnim czasie stała się serdeczniejsza, jednakże nie ma ona tendencyi do nowego ugrupowania mocarstw, któreby miało ostrze, skierowane przeciw któremukolwiek mocarstwu. Na wywody p. Sylvestra powiada minister, że zgadza się z nim co do zadań monarchii na morzu Adryatyckiem i zapewnia, że z Włochami przyszło do porozumienia, na podstawie którego zarówno Austro-Węgry, jak Włochy trzymają się ściśle granic, wytkniętych traktatem berlińskim, a zatem i co do Albanii.

Del. Hruby kładzie główny nacisk na utrzymanie dobrych stosunków z Rosyą, co jest ważnem także ze względów handlowo-politycznych. Omawia stosunki na Bałkanie. Sądzi, że ludy bałkańskie nie mają sympatyi dla Austryi, natomiast Węgry umiały pozyskać sobie sympatyę narodów bałkańskich, mimo swego postępowania względem Słowaków. W końcu domaga się uwzględnienia języków słowiańskich w dyplomacyi i wprowadzenia nauki tych języków w akademii konsularnej.

Del. Kozłowski podnosi z zadowoleniem, że stosunki Austro-Węgier do wszystkich mocarstw są pokojowe. Zapewnia, że Polacy także w przyszłości popierać będą dążności pokojowe, o ile dadzą się pogodzić z ideą państwa i stanowiskiem mocarstwowem monarchii. Omawia następnie zadania polityki Austryi na Wschodzie i podnosi, że wprawdzie byłoby możliwem osiągnąć lepsze rezultaty, jednakże przez to byłoby się może wywołało niebezpieczeństwo wojny. Polemizuje z del. Sylvestrem w sprawie akcyi Austro-Węgier, przedsięwziętej w Albanii, a w dalszym ciągu podnosi, że Austro-Węgry nie mogą przyznać na Wschodzie hegemonii żadnemu innemu mocarstwu, nawet zaprzyjaźnionemu. Jeżeli minister mówił o wspólności interesów z państwem niemieckiem, to mówca w polityce wschodniej Niemiec chciałby widzieć wyraz tej wspólności.

Mówca wita z zadowoleniem oświadczenie ministra co do stosunku Austro-Węgier do mocarstw zachodnich, oraz, że stosunek do Anglii stał się jeszcze serdeczniejszy.

Mówiąc o trójprzymierzu, oświadcza, że przed jego odnowieniem mówca zrobi pewne zastrzeżenia. Warunki, jakie były dane podczas zawarcia tego sojuszu, obecnie nie istnieją, gdyż od czasu wojny wschodnio-azyatyckiej niema wcale niebezpieczeństwa wojny z Rosyą. Dla Niemiec trójprzymierze jest bardzo ważne, ponieważ, jak to się pokazało w Algeciras, Austrya była jedyną ich sojuszniczką. Państwo, w którego parlamencie mówi się często o izolowaniu, powinno z większą życzliwością traktować swego sojusznika. Tej życzliwości mówca nie widzi i zwraca uwagę ministra na praktykę wydalań, stosowaną w Prusiech wobec poddanych austryackich. Przytacza liczne wypadki wydalań i cytuje poufne rozporządzenie, według którego obywatelom austryackim narodowości słowiańskiej zakazany jest pobyt w Niemczech. Zarządzenia te wydane na niekorzyść obywateli austryackich, są momentem ogólnej polityki rządu pruskiego, której celem jest zniszczenie i wytępienie narodu polskiego pod berłem Hohenzollernów.

Mówca przypomina, że dzieciom nie pozwala się uczyć religii w języku ojczystym, przez co wartość nauki się zatraca i otwiera się przez to wrota po propagandy socyalistycznej i anarchistycznej.

Strejk szkolny powstał spontanicznie, bez wszelkiej agitacyi. Nikt nie może Polakom zrobić z tego zarzutu, że współczują cierpieniom swych rodaków w Prusiech. Zastępcy narodu, którzyby się sprzeniewierzyli swej narodowości i swemu patryotyzmowi, nie mogliby być też pewną podporą dla dobra Austryi. Przekonania narodów są przy odnawianiu traktatów ważnym czynnikiem. W erze powszechnego prawa głosowania trudno jest płynąć przeciw prądowi. Rząd pruski powinien uznać, że przez to sam sobie tylko stwarza trudności.

Ponieważ minister powiedział, że stosunek do Niemiec jest ścisły, więc może on, jakkolwiek nie na drodze oficyalnej, przecież poufnie wywrzeć w tym kierunku wpływ. Mówca nie chce tracić nadziei, że postanowienia wyjątkowe na niekorzyść obywateli austryackich, a szczególnie Polaków ustaną. Podnosi, że przez to wyrządzonoby tylko przysługę trójprzymierzu. Nawet korespondencya między obywatelami obu państw zaprzyjaźnionych, jest utrudniona. Listy z polskimi adresami są zwracane, albo odsyłane do biur tłómaczeń, gdzie długi czas leżą.

Przyjaźny stosunek do Rosyi może zyskać na znaczeniu, jeżeli wewnątrz Rosyi nastąpi konsolidacya. Cała Europa patrzy z niezadowoleniem na anarchię z dołu i na okrucieństwo z góry, popełniane w Rosyi. Pogromy rosyjskie i okrucieństwa w Siedlcach, w których tyle krwi ludzkiej niewinnie przelano, wywołały oburzenie. Mówca podnosi z zadowoleniem, że polska partya narodowa nie brała udziału w rosyjskim ruchu rewolucyjnym i że polscy posłowie trzymali się zdala od parlamentu w Wyborgu.

Kończy nadzieją, że wreszcie w Rosyi przyznana będzie Polakom autonomia i zapewnione będą prawa narodowe Polaków żyjących pod berłem cara.

Minister Aehrenthal wobec wywodów p. Kozłowskiego co do wydaleń z Prus, powiada, że ma przed sobą spis wydalonych stamtąd osób w r. 1906. Według tego spisu, żądano w tym czasie interwencyi ministra spraw zagranicznych w 15 wypadkach wydalenia obywateli austryackich z Niemiec. Na interpelacyę ambasady w Berlinie w 9 wypadkach cofnięto wydalenie, w 2 wypadkach interwencya nie nastąpiła, jeden wypadek jeszcze nie jest rozstrzygnięty. Spis ten mogą delegaci przejrzeć. Niektóre poruszone przez p. Kozłowskiego wypadki dopiero teraz doszły do wiadomości ministra, który zapewnia, że także w przyszłości strzedz będzie interesów obywateli austryackich.

Przy końcu swego przemówienia deleg. Kozłowski poruszył także kwestyę szkolną w Poznaniu. Minister ubolewa, że sprawę tę tu poruszono. Kwestya ta nie jest w żadnym związku z sprawami, jakiemi tu się zajmujemy. Możemy sami życzyć sobie i mamy prawo tego żądać, aby nasze sprawy wewnętrzne bezwarunkowo nie były wytaczane przed żadnem obcem forum i omawiane. Sądzę, że tego samego także wobec drugich przestrzegać musimy. Jestem przekonany, że p. delegat tę zasadę uznaje, jakkolwiek tym razem nieco ją przekroczył.

Del. Sylvester polemizuje z wywodami p. Kozłowskiego co do sojuszu z Niemcami i wywodzi, że jeżeli ze stanowiska ludzkiego występuje się przeciw polityce pruskiej względem Polaków, to nie jest to dopuszalne ze stanowiska polityki realnej, bo przymierze z Niemcami leży na sercu Niemcom austryackim. Ze stanowiska tej polityki realnej mówca odpiera ataki p. Kozłowskiego i wyraża życzenie, aby w przyszłości tego rodzaju mieszanie się do polityki wewnętrznej obcego państwa nie miało miejsca.

Del. Kozłowski w ponownem przemówieniu dziękuje ministrowi za przyrzeczenie, że będzie strzegł praw obywateli austryackich w Niemczech, prosi go jednakże, aby nie traktował tej sprawy według liczby załatwionych aktów, lecz by traktował cały system wydalań i odnośne rozporządzenie wyjątkowe miał na oku. Wielu obywateli zresztą nie wydala się, lecz się im poprostu z góry zakazuje pobytu. Jest się tak przyzwyczajonym do bezskuteczności reklamacyj, że wielu nawet nie udaje się do ministerstwa spraw zagranicznych o pomoc. Co się tyczy uwagi ministra, że sprawa polskiej nauki religii w Prusiech jest kwestyą wewnętrzną, mówca podnosi, że jest to rzeczą zapatrywania. Ze stanowiska mówcy sprawa ta nie jest wewnętrzną.

Wobec del. Sylvestra podnosi mówca, że nie mówił, iż trójprzymierze nie ma żadnego znaczenia, lecz tylko podniósł pewne zastrzeżenia przed jego odnowieniem. Mówca przyszedł do przekonania, że trójprzymierze straciło na aktualności. Przyznał to także ks. Bülow przed blisko rokiem, mówiąc, że trójprzymierze nie jest nieodzowną koniecznością.

Po przemówieniu referenta Bacquehema przystąpiono do dyskusyi szczegółowej nad budżetem spraw zagranicznych.

W dyskusyi szczegółowej del. Dulęba wyraził zadowolenie z powodu zapowiedzianego pomnożenia konsulatów. Przypomniał, że już poprzednik obecnego ministra przyrzekł założenie nowego konsulatu w Detroit i w Buffalo.

Omawiając kwestyę emigracyi, mówca zwraca uwagę ministra na konieczność, aby urzędnicy, którzy mają do czynienia z emigrantami zagranicą, władali ich językiem. Domaga się w końcu mianowania attachés rolniczych i technicznych referentów fachowych w służbie zagranicznej.

Następnie przyjęto cały budżet spraw zagranicznych bez zmian i posiedzenie zamknięto.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na kolei Riazań-Ural, 320 wiorst od Ackarska w gubernii saratowskiej, uzbrojeni chłopi napadli na pociąg towarowy i splądrowali 3 wagony. Zatrzymali oni pociąg zapomocą fałszywego sygnału.

Odesa. Wczoraj rano port wyglądał jak wymarły. Załogi wszystkich rosyjskich parowców wstrzymały pracę. Ani jeden parowiec nie wypłynął na morze. Gubernator rozkazał natychmiast oddalić ze służby wszystkie załogi. Na wszystkich parowcach werbują nowe załogi. Z Sebastopola wysłano do Odessy żołnierzy marynarki, mających obsłużyć okręty, które muszą koniecznie wyruszyć. Bardzo przykre jest położenie pielgrzymów mahometańskich, którzy jadą do Mekki. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Z izby sądowej.

Tarnów 3 grudnia.

(Uwłaczenie godności kapłana).

Dnia 7 sierpnia b. r. przyszło na cmentarzu w Gręboszowie podczas pogrzebu ś. p. Kowalowej, wdowy, która osierociła kilkoro dzieci, do bardzo nieprzyzwoitych i gorszących zajść. Oto proboszcz gręboszowski, x. Kahl, człowiek zdenerwowany bardzo, a przytem stojący na tem stanowisku, że śmierć chrześcijanina jest tylko przejściem do lepszego życia, przeto nie należy żałować i płakać po nim, jak to było obowiązkowym zwyczajem u pogan, lecz tylko modlić się za niego, powiedział po odśpiewaniu modłów nad trumną do dzieci zmarłej wdowy, aby nie wprowadzały zwyczajów pogańskich i nie płakały, lecz raczej pomodliły się za jej duszę; a gdy dzieci nie przestały płakać, miał jeszcze zagrozić im, że je raczej każe wyrzucić z cmentarza, a nie pozwoli na uprawianie zwyczajów pogańskich.

Każdy przyzna, że to odezwanie się było nietaktowne, trudno bowiem wymagać od dzieci, aby nie opłakiwały zgonu matki — ale stokroć nietaktowniej, wprost nieprzyzwoicie zachowała się będąca na tym pogrzebie p. Bojkowa, żona posła. Zirytowana słowami xiędza, zawołała głośno, tak, że ją wszyscy słyszeli: „Niech xiądz się modli, bo bierze za to pieniądze"; a gdy xiądz Kahl powtórnie dzieciom zabronił płakać, zawołała szyderczo: „Kiedy nie wolno płakać, to sobie zaśpiewajcie!" Słowa te uznała prokuratorya za uwłaczające godności xiędza i poniżające szczególne poszanowanie należne mu w chwili pełnienia przez niego obowiązku religijnego. Za to wykroczenie stawała wczoraj p. Bojkowa przed sądem tutejszym, który po przeprowadzonej rozprawie skazał ją na 3 dni zwykłego aresztu i zapłacenie kosztów sądowych. Pomiędzy motywami, które wpłynęły na wymierzenie tej możliwie najniższej kary, podniósł przewodniczący nienaganne życie obwinionej, przyznanie się do winy, jakoteż rzeczywiście drażliwą sytuacyę, która odezwanie się p. Bojkowej spowodowała.

KRONIKA.

Lwów 5 grudnia.

Rada nadzorcza Tow. wzajemnych ubezpieczeń uchwaliła podziękowanie dla Namiestnika hr. Potockiego za jego energiczną akcyę, zapobiegającą grożącym we wschodniej części kraju strajkom. O uchwale zawiadomionym został p. Namiestnik następującym telegramem:

Jego Ekscelencya Namiestnik hr. Potocki

Lwów.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zebrana na jesiennych posiedzeniach, przesyła dostojnemu byłemu Koledze wyrazy pełnego uznania i szczerej wdzięczności za Jego obywatelskim duchem natchnione, energiczne i rozumne zarządzenia, poczynione w czasie grożących strajków i niepokojów.

Działalność Ekscelencyi uchroniła ziemian od klęsk i szkód nieobliczalnych, a pośrednio i naszemu Towarzystwu w poważnej mierze wyszła na pożytek.

To szczere podziękowanie, jednogłośnie zawotowane przez Radę nadzorczą, mam zaszczyt przesłać Ekscelencyi.

Prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń

Męciński.

W odpowiedzi otrzymał prezes Rady nadzorczej p. Józef Męciński telegram, który opiewa:

Serdecznie dziękuję za tak zaszczytne słowa uznania i zachęty. Całem mojem dążeniem było i będzie zasłużyć sobie na zaufanie kraju, dla którego pomyślności i rozwoju wszyscy pracujemy. Proszę Prezesa, żeby łaskawie był tłumaczem mojej wdzięczności wobec całej Rady nadzorczej, a zarazem łączę życzenia najlepsze i najserdeczniejsze dla naszego Towarzystwa, nie tracąc nadziei, że jeszcze danem mi będzie pracować kiedyś w wytrawnem gronie pracowników Rady Nadzorczej.

Andrzej Potocki.

Ślub. Dnia 1 b. m. odbył się w kościele parafialnym w Mielnicy cichy ślub najmłodszej córki śp. hr. Mieczysława Dunin-Borkowskiego i Maryi z hr. Wodzickich, hrabianki Jadwigi, z panem Henrykiem Mniszek Tchorznickim, synem JE. Aleksandra i Maryi z baronów Weckbeckerów Mniszek Tchorznickich.

Nowe kliniki we Lwowie. Dowiadujemy się, że w tych dniach wyjechać ma do Wiednia deputacya Wydziału lekarskiego w celu wyjednania przyśpieszenia budowy nowych klinik uniwersyteckich. Deputacya będzie u ministra oświaty i u referentów ministerstwa oświaty i skarbu: szefów sekcyi Ćwiklińskiego i Engla. U ministra skarbu była już deputacya Wydziału lekarskiego podczas jego pobytu we Lwowie. Wówczas minister skarbu przyjął deputacyę bardzo życzliwie i zapewnił, że uznaje w zupełności potrzeby wydziałów lekarskich wogóle, a szczególnie w kraju naszym, którego wielkie braki co do klinik są mu szczegółowo znane.

Wyjaśnienie. W sprawie zarzutu, podniesionego w parlamencie przez posła Breitera przeciwko X. M. Fijałkowskiemu, jakoby śp. Popiel, którego zabito w Dawidowie, padł ofiarą jego agitacyi — donosi nam X. Fijałkowski, że przysłany nam onegdaj list jego zrozumieliśmy o tyle nieściśle, iż w r. 1902, za podniesione przeciw X. Fijałkowskiemu w *Monitorze*, rozmaite zarzuty została skazaną na 100 kor. grzywny redakcya tego pisma a nie pan Breiter. Wśród zarzutów, które stanowiły przedmiot owego procesu, nie było zarzutu, iż X. Fijałkowski podburzał chłopów przeciw śp. Popielowi. Że zaś zarzut ten jest niesłuszny, udowadnia X. Fijałkowski tem, iż podczas pamiętnych wyborów w Dawidowie zasiadał on w komisyi wyborczej, nie mógł przeto agitować; a gdyby był coś podobnego chciał robić, byliby o tem zaraz wiedzieli wszyscy członkowie owej komisyi.

Odezwa do serc matek zamożnych i ich dzieci. „Związek Rodzicielski", mający pod swoim zarządem 14 domów opieki pozaszkolnej, ogłosił świeżo bardzo smutny rezultat badań dokonanych na dzieciach, zapisanych do owych domów. Oto na 1023 dzieci badanych, nie jada ciepłej strawy 630 mieszka w wilgotnych lub ciemnych norach bez okien 1.108, chodzi bez trzewików 442, bez płaszczy 364, bez koszuli 91, a pozostaje bez opieki cały dzień (gdyż rodzice pracują za domem) 381. Owóż w tym czasie, gdy dzieci zamożne będą miały dużo radości z okazyi św. Mikołaja i Gwiazdki, zwraca się „Związek rodzicielski" do tych zamożnych dzieci i ich matek z prośbą o pamięć o dzieciach ubogich, którym nietylko brakuje uciech w życiu, ale nawet rzeczy najpotrzebniejszych: chleba, światła i ciepła. Dzieci niech wyszukają

— Nie potrafię — idź, idź Olu — mówi mama — bądź grzeczna i idź się baw.

Ola widzi, że mama mówi jakby z trudnością — odchodzi ze spuszczoną główką, i tak jej smutno. — Chyba ją mama nie kocha...

Ale wtem mama podnosi się szybko, bierze Olę na ręce i całuje ją w usta, w oczy, w czoło — tak gorąco, tak mocno, że prawie boli. — Potem stawia na ziemi i idzie na swój fotel — a Ola biegnie do dziecinnego pokoju, wtula się w kąt kanapy i płacze cichutko. — Nie wie sama czemu — ale tak się jej chce płakać — tak się chce płakać. Podnosi ukradkiem główkę i widzi, że mama położyła ręce na stole przed fotelem — w rękach schowała głowę — a całą jej postać przebiegają co chwila konwulsyjne dreszcze. — Ola mocniej wciska główkę w kanapę.

Dziś popołudniu mama opowiedziała Oli bajkę. Był śliczny dzień. — Mama śmiała się kilka razy i śpiewała nawet. Miała w ręce duży bukiet fiołków, a zanim włożyła kwiaty do wody, widziała Ola, że je leciutko całowała. — Ola prosiła o kilka kwiatków, ale choć mama Oli zwykle niczego nie odmawia, nie chciała jej dać ani jednego kwiatka. — „Kupię ci jutro takie same" — mówiła. — Ola nie dziwiła się — tak często mamy nie rozumiała.

Popołudniu mama znowu usiadła na swoim fotelu — Ola stała przed oknem. — Taki był śliczny śnieg — cały ogród biały, a dalej pola — Oli się zdawało, że to ktoś rozłożył dużo waty — wszędzie pełno, aż po sam brzeg lasu. — Las ciemny, taki trochę granatowy. — Nad lasem niebo zielonkawo-niebieskie — a w samym kąciku okna zachodziło słońce. Ola bardzo lubi się patrzeć jak słońce zachodzi — nie ma żadnych chmur, tylko słońce coraz czerwieńsze, a niebo całe naokół różowe i złote — i nagle śnieg różowieje, i kładą się różowe i złote plamy na ścianę domu i przez okno wpadają — leżą długą różową drogą przed mamą, czasem i mamie na kolanach.

Ola odwróciła główkę — mama dziś była wesoła, a teraz znowu jej oczy takie się robią smutne i nieruchome — podbiegła ku niej prędko. — „Mamusiu, powiedz mi bajkę" — prosi. Mamusia kładzie rękę na jej złotej główce, a potem podnosi dziecko na kolana. „Ja nie umiem bajek" — mówi — a potem zaczyna mówić głosem wolnym, urywanym.

— „Jest na swiecie stary król — odkąd świat istnieje żyje i on — nosi w rękach złote berło — okryty jest purpurowym płaszczem, a na czole nie ma korony, tylko wieniec z purpurowych róż. — Jego broda długa i biała, a oczy jego błękitne, jak wiosenne niebo, to znów czarne, jak gradowa chmura — jego oczy słodkie i kuszące — to znów szydercze, bezlitosne, okrutne... Król idzie przez świat, a nikt go nie widzi — idzie przez łąki i pola, do pałaców wstępuje i do chat — a gdzie wchodzi, tam się ludzie śmieją, bo róże rozrzuca po drodze i wodę w szklankach zamienia w szumiące wino — a w najgorszą słotę jesienną rozwiesza gorejące blaski słoneczne po oknach — a gdy kładzie dwojgu swą lekką dłoń na czoło, śnią im się w ciemne, chmurne noce sny o świetlanych, błękitnych krainach szczęścia... Na głowę im kładzie wieniec z róż purpurowych...

„Mamo, gdzie ten król? Czy on i mnie położy wieniec na głowę?..."

Ale mama patrzyła znów dziwnie, i na jej białem czole, między ciemnemi oczami stawała znów pionowa, groźna zmarszczka —

„Obyś króla nie spotkała — bo jego oczy są zmienne, i gdy ze słodkich, kuszących zrobią się szydercze, bezlitosne, okrutne — zamieniają się wieńce z róż w cierniowe korony i wciskają się mocno w czoło... przenikają w serce i osiadają na nich skrzepłe kwiaty krwi... krwi..."

W Oli serduszko zamarło.

— „Nie chcę bajki! nie chcę bajki!" — poczęła wołać głośno.

Zsunęła się z kolan mamy — ciemno było w pokoju — z przerażeniem znalazła drzwi dziecinnego pokoju — w nim siedziała stara niania, a na stole paliła się jasno lampa.

Teraz, w tym półzmroku pokoju, przypomniała się Oli dziwna bajka mamy — czerwone cienie lampki nocnej wyrastały nagle w duże krwawe kwiaty. — Oli się zdawało, że cała ściana pełna krwi. Zamknęła oczka z przestrachem, i główkę wsadziła pod kołdrę — może usnęła — bo gdy znów otworzyła oczy, lampka zgasła — a w pokoju był blady dzień —

Ola wychyliła się nieco z łóżeczka — niania jeszcze spała, ale Oli się już spać nie chciało, oparła więc główkę na łokciu i poczęła patrzeć w okno.

Za szybami fruwało mnóstwo białych płatków — padał śnieg. Ola z zajęciem przyglądała się temu wirowaniu delikatnych, białych puchów —

— Skąd one przychodzą — myślało dziecko. — Lecą z nieba takie małe gwiazdki — z nieba, taką długą drogę — co one widzą w drodze? Czy lecą prosto, czy też wirują wpierw po świecie nim spadną na ziemię — lecą ponad miasta — widzą różnych ludzi, dzieci różne — te dzieci leżą w łóżeczkach i może także na śnieg patrzą, jak ona. — Czy te dzieci mają mamy? — ach, jakie mamy. — Czy takie dziwne jak jej?

I Ola widzi w myśli tę bladą twarz o ciemnych, smutnych oczach, co się tak rzadko śmieje. I nagle zdaje się jej, że to śnieg pada na twarz mamy i dlatego twarz jej taka biała — zdaje się jej, że czuje pod palcami zimne, białe płatki, jak osiadają na mamy czole i nagle płyną przez jej oczy kroplami łez... i Ola siada na łóżeczku i zaczyna głośno płakać.

Z drugiego pokoju odzywa się silny, męski głos. „Czemu płaczesz, Olu!" To tatuś się zbudził — Ola milknie na chwilę — słychać tylko ciche chlipanie — „Czemu Ola płacze?" pyta znów ten sam głos.

Ola nie umiałaby nawet powiedzieć czemu — a zresztą wstydziłaby się. — „Ja nie wiem tatusiu — tak mi się chce płakać!..." mówi żałośnie. — A głos w drugim pokoju mówi ciszej, niechętnie: „Nerwy — już nerwy!"

— — — — — — — — — — —

Przyszła wiosna, — Ola chodzi z mamą na spacer. Mama jak zwykle milczy, a Ola biegnie naprzód i zrywa pierwsze kwiaty. Mama z wiosną smutniejsza jeszcze. — Siedzi na ganku przed domem i patrzy przed siebie nieruchoma, i już nigdy Oli bajki nie opowiada. Ale Ola cieszy się zieloną młodą trawką — i pierwszymi kwiatami i pękami na drzewach — i ciepłem słonkiem, co zachodzi teraz co dzień ładniej. Ola biega po ścieżkach ogrodu i cieszy się ślicznym światem, nawet zapomniała po trochu zwracać uwagę na mamę — bawi się sama, upojona przestrzenią i wiosennem powietrzem.

Ola zrobiła sobie mały ogródek, posadziła różne drobne nasionka i dziś zobaczyła pierwsze kiełki.

Radość jej nie miała granic, pobiegła natychmiast opowiedzieć mamie o szczęśliwem zdarzeniu.

Mama chodziła po ogrodzie z jakimś panem. Ola go znała mało, bywał rzadko, ale lubiła go, bo miał takie jasne, duże oczy, a potem mama była zwykle wesoła jak ten pan przychodził. Ola biegła szybko — widziała mamę na końcu alei, stała w swojej białej sukni oparta o jakiś pień drzewa — przy ustach trzymała bukiet fiołków — a przed nią stał, trochę ku niej pochylony — pan o jasnych oczach.

Nagle Ola usłyszała jak mama mówiła jakimś zmienionym, urywanym głosem: „Nie, nie — nie mogę! odejdę sama!"

Olę nagle objął gwałtowny strach. Mama odejdzie? Gdzie pójdzie sama? a Ola?... zapomniała o swoich roślinkach i, podbiegłszy, obiema rączkami chwyciła białą suknię mamy wołając rozpaczliwie, pełnym łez głosem: „Nie odchodź mnie — nie odchodź!.."

— Długo się Ola nie mogła uspokoić. Mama siedziała z nią na kolanach cały wieczór. — Siedziały w pokoju, bo oziębiło się nagle. — Słońce zachodziło czerwono, jak w zimowe dnie i różowa droga leżała przed fotelem — ale dziś złociste plamy pięły się coraz wyżej, już się kładły na mamy kolanach — doszły aż do jej piersi, na której leżała Oli główka. — Słońce zachodziło, plamy złote czerwieniały coraz silniej, aż Oli przypomniała się bajka o starym, tajemniczym królu — zrobiło jej się straszno. Mama siedziała z szeroko otwartemi oczyma, zapatrzona w jakąś ciemną pustkę, zsunęła się z jej kolan i pobiegła do dziecinnego pokoju, gdzie stara niania szyła Oli sukienkę przy lampie — Ola wzięła lalkę z kącika i właśnie zamierzała ją rozbierać na noc, gdy rozległ się krótki huk.

Ola zdumiona spojrzała na nianię — widziała jak niania trzęsącemi rękoma wzięła lampę ze stołu i szła blada jak chusta do pokoju mamy. Za nią z na pół rozebraną lalką w rączkach, wsunęło się nagłym, lodowatym, nieopisanym strachem zdjęte dziecko.

Na ziemi leżała mama. Na białej sukni odcinała się jaskrawo, jak wielki, czerwony kwiat, krwawa plama.

Przeraźliwy krzyk z dziecinnych ust: „Czerwony król!.. czerwony król!..."

trochę starych zabawek, książek, niech wydzielą cząstkę otrzymanych łakoci — starsi trochę znoszonej odzieży i odeszlą Towarzystwu, lub idą same do Domów opieki, by obdarzyć biedaków, chociażby odrzuconą zabawką, a radość wynikła ze spełnienia dobrego uczynku będzie jedną więcej radością tego przedświątecznego czasu.

Datki na ten cel przeznaczone uprasza „Związek rodzicielski" odsyłać pod adresem: Józefa Kulińska, ulica Batorego 34, I p.

„Śmigus" z 1 grudnia przynosi, jak zwykle, obfitą treść, zaczerpniętą ze spraw aktualnych, a zaprawioną sporą dozą humoru i ciętej satyry. Zwraca uwagę rzekoma odpowiedź cesarza Wilhelma na znany list Sienkiewicza w sprawie dziatwy Wielkopolskiej, dalej wspomnienie pośmiertne po... jatkach miejskich, Dom waryatów pod koroną (awantury na dworze serbskim), dowcipna Kronika krakowska, oprócz wielu, a wielu dowcipów urywkowych prozą i wierszem.

Atrakcyą numeru jest ilustrowana przez Kruszewskiego nowa humoreska żargonowa, wyszła z pod pióra „Przyjaciela" p. t. „Balsam na polindwicy, czyli nagły nispodziwany miłości", oraz tytułowy rysunek artysty M. Harasimowicza.

Interesujący proces rozwodowy toczył się świeżo w Wiedniu. Pewien podoficer z Lincu przyjechał przed kilkoma miesiącami na parudniowy urlop do Wiednia i tam na ulicy zauważył pewną panienkę, która mu się podobała. Szedł za nią aż do jej domu i w ten sposób dowiedział się o jej adresie i o tem, iż jest to córka kupca. Nazajutrz ów podoficer musiał odjechać do Lincu, nie mógł więc zwyczajem niemieckich niższych sfer mieszczaństwa starać się zbliżyć do panny i poznać jej... na ulicy. Napisał tedy do niej list, w którym prosił, iżby z nim rozpoczęła korespondencyę. Na list, zaadresowany do panny, ów podoficer otrzymał list od ojca. Ojciec pisał, że pragnie córkę wydać za wojskowego i dlatego cieszy się, iż mu się zdarza upragniona sposobność. List kończył się zaproszeniem owego podoficera, aby przyjechał do Wiednia i zapoznał się z panną.

Podoficer przyjechał niebawem do Wiednia. Ojciec panny przyjął go nader życzliwie i zaprosił na obiad; podczas obiadu młodzi poznali się, lecz ani chwili nie mieli sposobności rozmawiać ze sobą bez obecności rodziców panny. Starający się odjechał do Lincu i ponieważ obowiązki służby nie pozwalały mu jeździć do Wiednia, odtąd nie widział się więcej z panną, a tylko pisywał do niej listy, które wedle życzenia jej ojca wysyłał na jego ręce. Panna odpisywała regularnie. Listy jej — jak się później okazało — przed wysłaniem przechodziły surową cenzurę ojca. Ostatecznie oznaczono dzień ślubu. Ojciec panny złożył wymaganą dla podoficerów kaucyę kilkuset złotych. Narzeczony przyjechał do Wiednia na ślub. Rodzice panny sprawili wesele, dali jej skromną, ale porządną wyprawę; i młodzi wsiedli na pociąg, aby odjechać do Lincu. W coupé jechali sami. Było to pierwsze ich „sam na sam", które dla męża stało się przykrą niespodzianką. Żona wyznała mu otwarcie, że nie kocha go, przeciwnie czuje do niego wstręt, a wyszła zaś jedynie przymuszona do tego przez ojca. Mianowicie zakochała się ona w pewnym oficerze i nawiązała z nim stosunek. Oficer nie chciał i nie mógł się z nią ożenić. Ojciec dowiedział się o tem i okrutnie bił ją za to. Wreszcie kazał jej wyjść za mąż za nieznanego jej człowieka, którego przyprowadził do domu na obiad. Był to właśnie ów podoficer, w danej chwili już jej mąż. Ona wzbraniała się i nie chciała zadość uczynić rozkazowi ojca. Ilekroć między ojcem a córką przyszło do rozmowy na ten temat, tyle razy rozmowa kończyła się rózgami lub kijami, które otrzymywała córka. Listy do narzeczonego pisywała pod dyktatem ojca, który ją bił, gdy nie chciała pisać. Ostatecznie ojciec wyznaczył dzień ślubu i postawił córce do wyboru, że albo wyjdzie zamąż albo pójdzie do zakładu poprawczego. Z obawy przed domem poprawy i przed rózgami, córka usłuchała rozkazu ojca i poszła do ślubu.

Po tej rozmowie na najbliższej stacyi siedli mąż i żona do innych przedziałów, a w Lincu zamieszkali w hotelu oddzielnie. Nazajutrz żona uciekła do Wiednia, a ponieważ ów oficer, w którym kochała się, nie chciał jej przyjąć do swego domu, powróciła do rodziców. Ojciec zmusił ją do powrotu do męża; a gdy mąż przyjąć jej nie chciał, ojciec zwrócił się do władz wojskowych, by mu to nakazały. Lecz zaledwo ojciec odwiózł córkę zięciowi, ona uciekła i ukryła się niewiadomo gdzie. W krótki czas potem ojciec zmarł; córka powróciła do matki i dała znać o sobie mężowi. Oboje wnieśli do sądu podania o rozwód.

Na rozprawie w pierwszej instancyi matka i sąsiedzi jako świadkowie stwierdzili, że ojciec rzeczywiście córkę bił okrutnie i groził jej domem poprawczym. We dwa dni przed ślubem córka błagała go na kolanach, by jej nie zmuszał do ślubu, a ojciec przywiązał ją do klamki i okrutnie zbił rózgą.

Sąd pierwszej instancyi orzekł, iż rózgi, które córka odbierała od ojca, były tylko ustawą dozwolonem skarceniem i środkiem do naprowadzenia jej na uczciwą drogę życia. Tak samo za środek do jej umoralnienia uważał ojciec małżeństwo i dlatego kazał jej iść za mąż. Grożąc jej zakładem poprawczym, nie groził jej niczem, na co onaby nie zasłużyła. Dlatego sąd podanie o rozwód odrzucił. Natomiast apelacya oceniła rzecz zgoła inaczej. Trybunał apelacyjny uznał, iż wprawdzie surowe kary ojca były może uzasadnione wobec niemoralnego życia córki, to jednak mógł ojciec temi karami starać się ją przymusić do porządnego życia, zaś nie wolno mu było przymuszać jej do małżeństwa, tak samo jak nie wolno mu było uważać małżeństwa za środek umoralniający. Co do męża zaś to padł on również ofiarą tego przymusu, gdyż nic o nim nie wiedział; a córka ze strachu przed ojcem w czas nie mogła go powiadomić.

Dlatego trybunał apelacyjny zgodził się na rozwód. Ponieważ jednak „obrońca nierozdzielności węzła małżeńskiego" sprzeciwił się temu, sprawa przyszła przed najwyższy trybunał. Najwyższy trybunał zatwierdził wyrok apelacyi, udzielający rozwodu i wypowiedział przy tej sposobności ogólną zasadę, że środki wychowania i władzy ojcowskiej nigdy i bezwarunkowo nie mogą być użyte w celu skłonienia dziecka lub pupila do zawarcia małżeństwa.

Praktyczny podręcznik. P. Zygmunt Ostertzetzer, administrator pocztowy, ułożył i wydał taryfę na telegramy do państw europejskich, jakoteż i kilku pozaeuropejskich, z uwzględnieniem najtańszej drogi. Taryfa obliczona jest do 35 słów i podana wraz z taksą zasadniczą, w formie tabelarycznej, tak, że wystarczy tylko okiem rzucić na nią, aby się wiedziało ile będzie kosztował telegram, jaki zamierzamy wysłać. Taryfa ta, nieoceniona zwłaszcza dla kupców i przemysłowców, kosztuje tylko 50 halerzy.

Temperatura dnia 3 grudnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 3, we Lwowie 0, w Tarnopolu + 1, w Czerniowcach + 1, w Wiedniu + 5, w Salcburgu + 2, w Gracu + 1, w Pradze + 5, w Tryeście + 7, w Abbazyi + 4, w Raguzie + 10, w Budapeszcie + 4, w Berlinie + 8, w Hamburgu + 8, w Monachium + 2, w Zurychu — 2, w Genewie 0, w Lugano + 1, w Anglii + 8, w Paryżu + 9, w Biarritz + 7, w Nizzy + 9, w północnych Włoszech + 2, we Florencyi + 9, w Rzymie + 10, w Neapolu + 12, w Palermo + 11, w Madrycie + 2, w Sztokholmie + 3, w Petersburgu — 4, w Wilnie 0, w Warszawie + 2, w Moskwie — 2, w Kijowie 0, w Odessie + 2, w Serajewie + 1, w Belgradzie + 2, w Bukareszcie + 5, w Sofii + 3, w Konstantynopolu + 11, w Atenach + 13. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Brzeżanach Petronela z Ohanowiczów Jorkaschowa-Koch, wdowa po lekarzu powiatowym, przeżywszy lat 68.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2 R. w poł. + 1 R. Bar. 753. Nieruchomy. Pogoda.

Filozofia dłużnika.

Dłużnik do wierzyciela: Skoro się pan u mnie upomina, irytuje mię to; a skoro ja potem panu nie zapłacę, pan się znowu irytuje. A pocóż właściwie mamy się obaj irytować? Nie mówmy więc raczej o długu.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1-szy „Rosmersholm", dramat w 4 aktach Henryka Ibsena. — We czwartek „Tannhäuser," opera Wagnera. — W piątek „Rosmersholm," dramat Ibsena. — W sobotę popołudniu „Ach to Zakopane," krotochwila Kraatza i Neala, w przeróbce A. Walewskiego; wieczorem „Boccacio," operetka Suppégo.—W niedzielę popołudniu po raz 4-ty „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego, wieczorem wyjątkowo o godz. 7 wieczór po raz 4-ty „Tannhäuser", opera w 3-ch aktach R. Wagnera, gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ir. Bohuss. — W poniedziałek po raz 5-ty „Pani Walewska", sztuka w 5 aktach W. Gąsiorowskiego i Ig. Nikorowicza. — We wtorek po raz 1-szy (wznowienie) „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3-ch aktach Karola Zellera. — We środę po raz 1-szy „Bakarat", sztuka w 3-ch aktach z francuskiego Henr. Bernsteina, tłómaczył Jarosł. Pieniążek.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Wachlarz Lady Windermare. — W piątek „Nadzieja," sztuka Heijermansa. — W sobotę popołudniu „Obrona Częstochowy," dramat historyczny Juliana z Poradowa; wieczorem „Sherlock Holmes.— W niedzielę popołudniu „Bodenheim," sztuka Lucyana Rydla, wieczorem „Nadzieja".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 grudnia. Olbrzymi program nowości! Les 3 Dafils, jedyni mistrzowscy jeźdźcy na motorach, na wiszącym napowietrznym torze.—Jaffa, wielki akt iluzyjny.— Barbarina, balet. — „Amerykanin," żart sceniczny w 1 akcie. — „Walki byków przed królem w Sewilli," „Noc w Paryżu," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego, grany onegdaj po raz trzeci, ściągnął ogromnie liczną publiczność do teatru. Wszystkie prawie loże były wysprzedane i cały parter, a także góra była szczelnie wypełniona. Świadczy to, że inteligentne warstwy naszego społeczeństwa zainteresowały się tą sztuką. A jeżeli uwzględnimy, że był to poniedziałek, a więc dzień, jak uczy doświadczenie, we wszystkich miastach Europy najgorszy dla teatru, to tem więcej znaczenia przypisać wypada faktowi, iż na dramat Wyspiańskiego zebrało się takie mnóstwo publiczności. Jakaż tego przyczyna? Czy talent Wyspiańskiego i jego pomysły dramatyczne? Nie uwłaczając autorowi „Wesela", sądzimy, że nie on postawił tę sztukę, ale niesłychanie wspaniała gra p. Sosnowskiego. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że gdyby nie ten wysoce utalentowany artysta, obdarzony przepięknym głosem, silnie rozwiniętą piersią, majestatyczną postawą i ogromną artystyczną inteligencyą, to sztuka ta nie zdobyłaby takiego szalonego powodzenia.

P. Sosnowski jest więc jedną przyczyną sukcesu „Bolesława Śmiałego"; drugą — jego historyczność. Najlepszym bowiem dowodem, że sztuki historyczne ogromnie ciągną publiczność, jest równoczesny fakt olbrzymiego powodzenia sztuki p. Nikorowicza „Pani Walewska". W niedzielę, kiedy dawano ten utwór, teatr był tak wysprzedany, że już popołudniu o godzinie 3-ciej zamknięto kasę. A było to czwarte przedstawienie tego historycznego dzieła. Dla naszych dramatopisarzy, a także dla dyrekcyi teatru powinno to być wskazówką w wyborze tematów i utworów. Onegdajsze przedstawienie „Bolesława Śmiałego" było tak samo doskonałe jak i na premierze, a publiczność zachwycona była wytworną grą artystów, grających zupełnie bez suflera, tak, że nawet zniesioną była charakterystyczna jego budka, stojąca zawsze na przodzie sceny. Oprócz p. Sosnowskiego najwięcej wywoływano p. Ordonównę i p. Kwiatkiewicza, który doskonale po myśli autora grał postać biskupa krakowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 grudnia.

(Z.) Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje, że w obiegu znajdują się znów opodatkowane banknoty na sumę 19,770.000 koron. Wogóle cyrkulacya pieniędzy papierowych w monarchii zwiększyła się w ciągu minionego tygodnia o 49,269.000 koron; portfel wekslowy banku wzrósł o przeszło 20 milionów na 682,000.000 koron, a stan zapasów kruszcowych zmniejszył się o przeszło 800,000 koron.

Wedle ostatnich informacyi z Londynu słaba jest nadzieja, aby dyrekcya banku angielskiego zniżyła przed Nowym Rokiem swą stopę procentową, wynoszącą jak wiadomo 6%. Nadzieja ta sfer finansowych opierała się na tem, że obecny stan rezerw banku angielskiego wynosi 23,600.000 funtów szterlingów i jest o 321.000 funtów szterlingów większy, niż był w roku ubiegłym o tej porze, gdy stopa procentowa w Anglii wynosiła tylko 4%. Z drugiej strony wszakże trzeba uwzględnić tę okoliczność, że stosunki targu pieniężnego w Anglii są w tym roku nierównie więcej naprężone. W ostatnich dwóch tygodniach zakupiono w Londynie za 1,250.000 funtów szterlingów złota na rachunek rządu brazylijskiego, a podobno zakupna te mają się jeszcze odbywać. Przytem z reguły nastaje z końcem grudnia i z początkiem stycznia znaczne zapotrzebowanie gotówki dla Indyi, wreszcie zachodzi obawa, że rząd rosyjski będzie zmuszony w styczniu wycofać znaczną część swoich zapasów złota, ulokowanych w bankach angielskich.

Na targu tutejszym była dziś w dalszym ciągu haussa walorów górniczych, zwłaszcza akcyj kopalń węgla i żelaza. Dopiero około południa ustał trochę ten ruch, gdyż wielu spekulantów uznało za właściwe zrealizować pokaźny zysk, osiągnięty ze zwyżki tych walorów i w tym celu przedsiębrały ich sprzedaże.

W ostatnich godzinach nadeszły wiadomości, że eskont prywatny w Berlinie podrożał, a renta rosyjska w Paryżu spadła, co wywołało niekorzystny wpływ na tendencyę giełdy tutejszej.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 4 grudnia 1906 r.) — Na rynkach monarchii już z końcem ostatniego tygodnia dawał się odczuwać brak ochoty, a konsumcya ograniczała się przy zakupnie tylko do niezbędnych potrzeb, tak, że ceny tylko z trudnością potrafiły się utrzymać. Ostatnie telegraficzne notowania również nie są pomyślniejsze, a sytuacya w obrotach równa się niemal zastojowi. Objaw ten o tyle jest ciekawy i nie dobrze wróżący, że równocześnie dowozy wszędzie są skąpe, a zaofiarowanie bynajmniej nie natrętne. Dzisiejszy targ u nas nosi na sobie takie samo piętno depresyi i był w całem słowa znaczeniu leniwy. Sprzedający musieli się godzić na zniżkę, jedynie artykuły pastewne utrzymały się w cenie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·60 koron, czerwoną od 8·30 do 8·50, żyto od 6·70 do 7·10, jęczmień od 6·70 do 7·60, owies od 7·70 do 8·10, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·40 do 7·20. Cinquantino od 7·00 do 7·50, otręby pszenne od 5·10 do 5·25, żytnie od 5.25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00· Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. W parlamencie w dalszym ciągu dyskusyi nad etatem kolonii, prez. Ballestrem przywołał Roehrena do porządku za obrazę dyrektora kolonii Dernburga. Kanclerz ks. Bülow oświadczył, iż wywody Dernburga wypowiedziane były w duchu instrukcyi danych mu przez niego. Rząd będzie się starał o usunięcie wszystkich nieprawidłowości.

Roehren oświadcza, że przemawiał tylko w swojem imieniu, a nie w imieniu centrum — i sam bierze za swoją mowę odpowiedzialność.

Müller wywodził, że życzeniu kanclerza, aby o przeszłości zapomniano, nie stanie się zadość. Dernburg przekona się, że łatwo jest zostać dyrektorem, ale trudno nim być.

Bebel wywodził, że z przytoczonych skandalów i okrucieństw ani jednemu nie zaprzeczono. Kanclerza, który — jak wiadomo — winę w tem ponosi, pociągniemy do odpowiedzialności. Proszę — powiada mówca — przesłuchać pod słowem honoru tajnego radzcę Hellwiga, co do tego, iż posłowie Kardorff i Arends spowodowali jego spensyonowanie. Co się tyczy hr. Arnima, mówca z ubolewaniem cofa mylne zarzuty, przeciw niemu podniesione. Niesłychanem jest postępowanie kanclerza, który tolerował oddawna znane sobie okrucieństwa porucznika Dominika w Kamerunie. Dr. Arends, który bronił łajdactw dra Petersa, będzie musiał — jeżeli wierzy w piekło — 10.000 lat tam cicho siedzieć. (Wesołość). Dr. Arends cierpi, jak się zdaje, na moral insanity.

Podpułkownik Quade zaprzecza, jakoby kanclerz już w roku 1905-tym miał materyał przeciw Dominikowi. Skargi na okrucieństwa, popełniane na krajowcach, przyszły z Londynu, a kanclerz wydał natychmiast odpowiednie rozkazy.

Waszyngton. W senacie i Izbie reprezentantów odczytano orędzie prezydenta Roosevelta. Na początku powiedziano w niem: „Jako naród cieszymy się dobrobytem, jakiego literalnie jeszcze nigdy nie było; rzec można, że tylko bezwzględna spekulacya i nieuszanowanie prawowitych metod w prowadzeniu interesów, mogą uczynić istotny uszczerbek w tym dobrobycie".

Orędzie bardzo ostro zwraca się przeciw praktyce lynczowania (to jest skazywania ludzi na śmierć bez sądu wprost z woli pospólstwa); środkiem do wytępienia tej praktyki, byłoby karanie murzynów śmiercią za zbrodnię zgwałcenia, gdyż zbrodnia ta jest gorszą od morderstwa.

Następnie orędzie omawia stosunek kapitału do pracy. Potępia ono zgubną działalność agitatorów, szerzących nienawiść klasową, i podnosi, że tryumf motłochu byłby złem równie wielkiem, jak tryumf plutokracyi. Należy dążyć do powszechnego zaprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego.

Co do trustów, o ile działalność ich rozciąga się dalej, niż na jeden ze stanów Unii, prezydent podnosi skuteczność wydanych świeżo ustaw kontrolnych. Pożądanem jest ustanowienie jeszcze o wiele zupełniejszej kontroli, któraby zapobiegała zbytniej kapitalizacyi i przepisywała publiczne składanie rachunków.

Dalej orędzie zaleca wprowadzenie progresywnego podatku spadkowego, któryby przedewszystkiem dotykał nadmiernie wielkich majątków, oraz progresywnego podatku dochodowego, jednolitego ustawodawstwa w całej Unii w sprawie małżeństwa i rozwodu itd.

Orędzie omawia dalej stosunek do narodów wschodniej Azyi. Gani ostro wrogie usposobienie względem Japończyków, jakie w ostatnim czasie tu i ówdzie się pojawiło. Prezydent omawia cudowny wzrost Japonii, która jest obecnie jednym z największych narodów cywilizowanych i proponuje, aby umożliwiono przez osobną ustawę każdemu z Japończyków naturalizowanie się w Ameryce, oraz żąda upoważnienia prezydenta, aby mógł przeforsować dotrzymanie praw cudzoziemców w poszczególnych stanach Unii.

Orędzie zajmuje się również sprawą drugiej konferencyi pokojowej w Hadze i między innemi powiada: Zawsze należy mieć na oku, że wówczas, gdy można okupić pokój tylko za cenę swego sumienia lub dobrobytu narodowego, wojna nietylko jest usprawiedliwiona, lecz nawet staje się koniecznością dla każdego honorowego człowieka i każdego honorowego narodu. Sprawiedliwa wojna ostatecznie dla duszy narodu jest lepszą, niż najbardziej kwitnący pokój, osiągnięty przez cierpienie i krzywdy; nawet może być lepiej zostać pokonanym, niż gdyby się wcale nie walczyło. Stany Zjednoczone powinny czynić wszystko, aby przyśpieszyć pokój międzynarodowy, ale póki nie ma władzy, któraby mogła udaremnić wszelkie bezprawie, póty żaden wielki i wolny naród nie może pozbawiać się sam siły bronienia swych praw, a w wyjątkowych wypadkach, nawet praw innych. Możliwość pokojowego załatwienia sporów przez sąd rozjemczy zależy obecnie głównie od tego, aby narody, chcące działać wedle prawa, miały dość wielką siłę zbrojną, by zamiar swój uskutecznić.

Flota Stanów Zjednoczonych jest najlepszą rękojmią pokoju dla kraju. W końcu prezydent zaleca, ze względu, iż Ameryka w razie wojny głównie posługiwać się musi ochotnikami, jak największe rozpowszechnienie instytucyi strzelców na wzór szwajcarski.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Prezydyum miasta delegowało było dyrektora biura statystycznego dra Sikorskiego do Wiednia i Pragi, celem zbadania, w jaki sposób przeprowadzono ostateczne układy z gminami i powiatami co do włączenia gmin podmiejskich do wymienionych miast. Dr. Sikorski zebrał i przywiózł potrzebny materyał, który będzie służył za podstawę przyłączenia do Krakowa gmin podmiejskich i utworzenia wielkiego Krakowa. Prezydyum zwraca się do Wydziału krajowego z prośbą o wyznaczenie delegatów, którzyby wzięli udział w zawarciu ostatecznych umów z podmiejskiemi gminami o przyłączenie ich do Krakowa.

Budapeszt. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi odbyła dziś przedpołudniem pod przewodnictwem dra Bobrzyńskiego, w obecności ministrów Aehrenthala, Buriana i Schönaicha, oraz admirała Montecuccoli'ego posiedzenie, na którem przystąpiono do obrad nad budżetem marynarki wojennej.

Poznań. Do *Pielgrzyma* donoszą z Ugoszcza, że do organisty Feliksa Napiałka przybył sołtys, żandarm i egzekutor i zabrali mu dwóch synów, 11-to i 10-cio letniego, za nieodpowiadanie w nauce religii po niemiecku. Egzekutor odwiózł obu do domu poprawy, zwanego „Rettungshaus" w Słupsku na Pomorzu.

Warszawa. Onegdaj o godz. 2-giej nad ranem wykonano w cytadeli wyrok śmierci na Dawidzie Barszczewskim i Józefie Gawrońskim, skazanych na powieszenie przez sąd polowy za zabójstwo rewirowego.

Wczoraj wysłano kilkudziesięciu więźniów politycznych, skazanych administracyjnie na osiedlenie do różnych miejsc cesarstwa.

Klasztor OO. Kapucynów w Zakroczymiu, za czasów Hurki zamieniony na koszary, zwrócono krajowi. Na mocy rozkazu cesarskiego wojsko opuściło klasztor, który następnie formalnie oddano w posiadanie miasta.

Petersburg. Z powodu możności bliskiego zaprowadzenia samorządu w Królestwie Polskiem *Now. Wremia* wszczęło zjadliwą kampanię w celu wyłączenia Rusi chełmskiej z Królestwa Polskiego. Pismo to powiada, że należy z Rusi chełmskiej utworzyć osobną gubernię, albo przyłączyć ją do gub. wołyńskiej i dodaje, że nie przyniesie to uszczerbku Polakom, gdyż prawdziwych Polaków jest tam mało; nie należy zaś uważać za Polaków Rosyan, którzy przyjęli katolicyzm i nie mówią po rosyjsku.

Kijów. W śródmieściu wykryto drukarnię socyalistyczną, która drukowała pismo *Golos Sołdacki* i proklamacye.

Ryga. Policya skonfiskowała w drukarni Teichmana rewolucyjną gazetę *Zina*, w której łotewska partya rewolucyjna ogłaszała swe rozporządzenia i listy proskrypcyjne.

Madryt. Przed złożeniem przysięgi przez nowych ministrów wyłoniły się trudności co do oddania teki marynarki. Minister marynarki Cobian podał się do dymisyi. Teka marynarki będzie ofiarowana wiceadmirałowi Aunou.

Madryt. Komendant eskadry hiszpańskiej, wice-admirał Tatta, powołany tu przez rząd, wziął udział w konferencyi, jaką odbył minister spraw zagranicznych z adm. Touchardem,

Paryż. Na wyspie Batz (w dep. Finistère) przyszło przy spisywaniu inwentarza kościelnego do poważnych zaburzeń. Zabarykadowane drzwi kościoła musiano wysadzić. Pięciu żandarmów zraniono kamieniami, niektórych pokąsano. Również kilka osób z ludności żandarmi zranili. Siedm osób, w tem jednego xiędza aresztowano.

Paryż. Szef sztabu jeneralnego 9 korpusu armii w Tours, Daru, podał się do dymisyi, aby przez to zaprotestować przeciw używaniu wojska przy spisywaniu inwentarza kościelnego.

Paryż. Skutkiem doniesienia ks. Fryderyka Karola Hohenlohego (syna byłego kanclerza rzeszy niemieckiej), zarządzono śledztwo sądowe, gdyż twierdzi on, że padł ofiarą wielkiego oszustwa. Dwóch bankierów aresztowano.

Paryż. Sędzia śledczy przesłuchał wczoraj byłego ministwa skarbu Merlou, na którego pewna pani z Niemiec wykonała w dniu 26 z. m. zamach rewolwerowy. Merlou przedstawił stosunek swój do owej pani i oświadczył, że nie wnosi skargi, ale też nie uczyni nic, coby powstrzymało bieg sprawiedliwości. Sprawczyni zamachu przyznała, że cztery razy strzeliła do pana Merlou. Te cztery strzały miały być symbolem czterech lat, jakie upłynęły od śmierci jej dziecka.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Szanghaju, że chiński poseł w Wiedniu Li-hing-mai został mianowany posłem w Londynie.

Belgrad. Z urzędowego źródła zaprzeczają wiadomości *Köln. Ztg.* o rzekomej ucieczce na terytoryum austro-węgierskie z twierdzy belgradzkiej internowanych tam oficerów i podoficerów.

Berlin. *Vossische Ztg.* pisze o *exposé* ministra spraw zagranicznych bar. Aehrenthala: „Wywody te odznaczają się jasnością i pewnością, a przedewszystkiem spokojem. Miłe sprawia wrażenie zupełny brak dyplomatycznej frazeologii. Co bar. Aehrental miał do powiedzenia, to powiedział krótko i zwięźle, ale właśnie dlatego niemniej przekonywująco. Wogóle w wywodach austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych krytyka nie znajdzie tematu do krytyki, więc też przypuścić należy, iż dyskusye w delegacyach będą miały przebieg spokojny i odbywać się będą w łonie rzeczowym, jaki zainaugurował minister".

Tokio. Wybitni angielscy i japońscy kapitaliści założyli bank anglo-japoński. Uważają to za pierwszy praktyczny rezultat przymierza anglo-japońskiego na polu finansowem.

Fez. Marokkański minister wojny z oddziałem 1.500 ludzi maszeruje do Tangeru, aby uregulować tamtejsze stosunki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 grudnia. M. hr. Borkowska z Mielnicy. K. hr. Karwiccy i hr. Broel Plater z Rosyi. M. br. Błażowski z Nowosiółek. K. Wysocki z Ostobuża. A. Czarkowscy z Lubienia. A. Tuch z Krakowa. Radzca Prokopczyc ze Stanisławowa. K. Sidorowicz z Zaleszczyk. A. Curio z Lubyczy. W. Geppert z Husiatyna. F. Scheybal z Żółkwi. S. Żuk Skarszewski z Żukowa. P. Grzywińska z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 5 grudnia. S. Lenieccy z Borysławia. S. Storosum z Drezna. F. Terkel z Czerniowiec. B. Zimmerowie z Kopeczyniec. A. Szymberska z Janowa. W. Wodziczkowa z Doliny. N. Wojtkowski z Zadwórza. J. Kornblich ze Stanisławowa. Z. Smalawski z Kopeczyniec. A. Breitner z Budapesztu. W. Dolniccy ze Złoczowa. M. Laub i L. Kollat z Krakowa. B. Krasuski z Ulhówka. Z. Styber z Zagórza. W. Jabłoński z Derszowa. A. Chałubińska z Kłodna. K. Ciecharzowski z Moszkowa. S. Kuryłowicz z Czortkowa. Z. Krzemińscy z Przemyślan. W. Ząbecki z Antonowa. N. Lewicki z Drohobycza. E. Schwarz, H. Knauth i S. Fried z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·10—21·20, 21.15—21·25 (stalee). — Spirytus 43·00—43·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 grudnia.

Marki 117.58, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 95·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 687·25, węg. zakł. kred. 825·00, anglobanku 317·00, unionbanku 571·50, bankvereinu 562.50, länderbanku 458·00, kolei państw. 679·50, lombardy 179.50, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 570.00, tytoniowe 435·00, alpiny 622.06, Rima Muranyi 576.50, prag. T. żel. 2710.00, losy tureckie 163,00, ruble 253.25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1906 85.10.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.05, zaś 4% 81.45. Listy zastawne m. Warszawy 5%— 88.65, takież 4½% — 82.20.

Lwów 5 grudnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern -Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor· 566·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·60 do 98·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·20—98·90, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 - 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2·05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4·05*, 8.85, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

68)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Armand wstrząsnął głową z łagodnym i smutnym uśmiechem:

— Niestety Mino — rzekł — mogę cię wprawdzie zapewnić uroczyście i dotrzymać obietnicy, że nie popełnię samobójstwa, ale nie wolno mi przyrzekać ci, że cierpieć przestanę. Boleść moja upokarza mnie, ale jestem wobec niej bezsilny i zapanować nad nią nie mogę. Fale przeznaczenia unoszą mnie ze sobą, jestem igraszką potężnej i tajemniczej siły. Sama znasz najlepiej stan mojej duszy; rana jest głęboka i zapewne nie zabliźni się nigdy... Cierpieć, cierpieć spokojnie napozór, bez skarg i szemrania — oto wszystko, do czego zmusić się potrafię. Przed chwilą bezgraniczna twoja szlachetność uniosła cię zadaleko, nietylko bowiem wyraziłaś gotowość poświęcenia siebie i złożenia ofiary ze swych uczuć i szczęścia, ale zachęcałaś mnie jeszcze, abym poświęcił siebie i działał wbrew głosowi sumienia. Żądałaś, abym pogonił za Łucyą. A przecież jest to właśnie to, czego nie uczynię stanowczo i uczynić nie chcę. Umrzeć mogłem, ale opuścić cię, porzucić — nigdy!

— Dlaczego? Czy dlatego może, że nie jesteś wolny, że krok taki byłby sprzeniewierzeniem się obowiązkom, jakie dobrowolnie przyjąłeś względem mojej osoby? Otóż istnieje przecież środek, który pozwoli ci odzyskać swobodę i zrzucić z siebie wszelkie zobowiązania. Prawo połączyło nas, niechże nas teraz rozłączy. Podajmy się do rozwodu...

— Do rozwodu? — powtórzył Armand. — I to mówi kobieta tak pobożna i katoliczka?..

— Widok twego nieszczęścia, Armandzie, sprawia mi nieopisane męczarnie, które nieraz doprowadzają mnie do szału. Kocham cię teraz stokroć goręcej, niż kiedykolwiek, i dla ciebie, dla uśmierzenia twego bólu gotowam złożyć w ofierze nawet najdroższe i najświętsze moje przekonania i zasady.

— Nie przyjmuję twej ofiary — odparł Armand poważnie. — Kościół połączył nas na wieki.

— Jeżeli tak, to czemuż i wzajemne nasze przywiązanie nie przetrwało tej krótkiej próby czasu? O, Armandzie! zastanów się dobrze! Teraz czuję, że przyjęłabym wszystkie warunki, że nie zdołałabym oprzeć się żadnemu twemu żądaniu!... Nie wahaj się więc, korzystaj z chwili!... Bądź zaś przekonanym, że danej dziś obietnicy dotrzymać potrafię. Chwila taka nie powtórzy się już może nigdy; kiedyindziej cofnęłabym się może przed taką straszną ofiarą, ale dzisiaj... Armandzie! błagam cię... wybieraj! Myśli moje mącą się... Nie pozostawiaj mnie tak długo w tej niepewności!

W duszy Miny toczyła się dziwna walka. Prawie na klęczkach błagała hrabiego, aby przyjął jej projekt, gorącemi słowami usiłowała rozproszyć wszystkie jego skrupuły, a równocześnie czuła śmiertelną trwogę, ilekroć pomyślała, że może w końcu ulegnie i zgodzi się na wszystko. Armand jednak odzyskał już zupełny spokój i wzruszony do głębi ogromem rozpaczy, wiejącej z gorączkowych i urywanych słów Miny, rzekł z uczuciem:

— Nie, Mino, ani dzisiaj, ani nigdy w przyszłości nie zgodzę się na to, co mi proponujesz. Czyż możesz nawet przypuszczać, że byłbym szczęśliwszym, niż teraz, zdala od ciebie przy boku innej kobiety? Bynajmniej! Wiesz, że przywiązany jestem do ciebie szczerze i silnie, odtrącam więc taką wolność, którą ty okupiłabyś łzami. Rozwód stanowi może wygodny środek dla tych, którzy nie kochają się wcale, bo zrywa wszelkie stosunki między dwojgiem ludzi, już to obojętnych względem siebie, już to zdradzających się nawzajem. Nam jednak do środka tego uciec się nie wolno. Rozwód usuwa tylko przeszkody materyalne, zewnętrzne, bo w sferze uczuć nie ma żadnego znaczenia. Z tej strony więc nie może nam być pomocnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.